

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Kraków, współczesność
Słowa kluczowe	Lwów, Kraków, dwudziestolecie międzywojenne, współczesność, edukacja, XI Państwowe Gimnazjum i Liceum im. J. i J. Śniadeckich we Lwowie, nauczycielka, spotkanie z nauczycielką

Nauczycielka z gimnazjum

W liceum była młoda nauczycielka, pani Olszewska, miała dwadzieścia parę lat, a my mieliśmy już te 17 lat, już patrzyliśmy na nogi, na talię, na buzię. Ona nas uczyła zagadnień życia społecznego, w tym prądy polityczne były i tak dalej. Wchodziła do klasy, ale tak umiała zapanować, że wstawaliśmy wszyscy i nikt słowem nie zaczął, mimo że to młoda kobieta była.

Młodszy mój kolega, profesor AGH w Krakowie, Kowalczyk, zaczął pisać Złotą Księgę XI Państwowego Gimnazjum i Liceum im. J. i J. Śniadeckich we Lwowie, były w „Przekroju”, w różnych gazetach ogłoszenia. I chłopcy zaczęli pisać tam. Ja jak przeczytałem, to też napisałem. Ja czytam, że piszą o pani Olszewskiej, o mojej nauczycielce. W moim dalszym życiu jeździłem dużo po kraju, w końcu dostałem adres pani Olszewskiej i piszę do niej list, taki uczniowski, hołdowniczy list, piękny. Starłem się siebie jak najlepiej wypisać, bo w gimnazjum zawsze moje klasówki były czytane przez pana profesora Brajta. Podobno pięknie pisałem. Podobno mam ładny język polski. Nie wiem który, bo ten codzienny jest jak każdy. I napisałem do niej list, z adresem oczywiście moim. I dostałem takie piękne pismo: „Panie Jerzy, pana list odmłodził mnie o kilkadziesiąt lat. Wróciłam do gimnazjum. Wróciłam do mojej klasy, w której pan był. Ja pana nie pamiętam, ale nazwisko pamiętam. Dziękuję panu, że pan mnie przywołał z powrotem. Proszę, niech pan do mnie coś jeszcze napisze. A może pan będzie w Krakowie?”. Przyjeżdżam do niej, Boże, staruszka, pani taka prawie że już zgrzybiała. Objęła mnie, obcałowaliśmy się, „Siadaj, kochany, słuchaj, ja cię muszę czymś przyjąć – ja jej powiedziałem, że nie wolno mi „pan” mówić – bo widzisz, lwowska gościnność, tylko ja nie lubię gotować”. „Nie? To pani pozwoli, gdzie tu jest sklep jakiś?”, „A tu bazarek jest niedaleko”. Torbę wziąłem, poszedłem, kupiłem, przychodzę do niej do domu: „Zaraz ugotuję pani zupkę”. Zjadła, „Boże! Gdzieś ty się nauczył?”. Ja mówię: „Mama mnie nauczyła, bo siedziałem w kuchni we

wszystkie wolne dni, tak że co pani chce, to ja pani zrobię”. Zrobiłem jakiś obiad, jak się cieszyła! I mówię: „Proszę pani”, „Mów mi <ty>”. „Nie. Pani ma mi mówić <ty>, a pani zawsze będzie moją panią profesorką, belferką lwowską, którą szanowaliśmy. Wchodziła pani do klasy, to nie było uśmiechów, i dlatego też zostanę pani wiernym uczniem w dalszym ciągu”. Opowiadała, że ma syna, ma na imię Jerzy, ale jest w Australii, jest asystentem ministra budownictwa. Miała swój domek ładny pozostawiony po zmarłym mężu architekcie w Krakowie. Cieszyliśmy się sobą bardzo, pisywałem do niej i w końcu pisze do mnie: „Słuchaj, sprzedam tę willę, weź mnie ze sobą. Pojedźmy, gdzie zechcesz. Z tych pieniędzy, które dostanę, utrzymamy się, nie będziesz musiał pracować. Wyjedźmy gdzieś”. Taką propozycję dostałem od tej kobiety. Boże, jak jej brak było tego syna. No i w końcu kiedyś pisze mi: „Syn wraca do Polski! Do mnie”. Ucieszyłem się, bo wiedziałem, co to dla niej znaczy. Wiem, że sprzedali ten dom, on kupił gdzieś mieszkanie, ale kontakty nasze zerwały się. I ja to rozumiem, bo przyszedł Jerzy także, synek, tak że ten powojenny zamienił się w prawdziwego syna, no i zapomniała na pewno o mnie, a już dzisiaj nie żyje.

Data i miejsce nagrania	2016-04-12, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"